

**"Jestem żołnierzem niewyklętym". Stanisław Aronson - akowiec, powstaniec, Żyd pisze list do Andrzeja Dudy.** 16 września 2017 r

**Stanisław Aronson - polski Żyd z AK i WiN, który został wyklęty przez polski rząd**

Warszawa, 18 lipca 2005 r. Uroczystość z udziałem prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego i przewodniczącego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Władysława Bartoszewskiego, odsłonięcie tablicy upamiętniającej Kedyw Kolegium 'A' Armii Krajowej. Na zdj.: Władysław Bartoszewski... (Tomasz Gzell / PAP)



Jako żołnierz Kedywu Armii Krajowej i organizacji NIE mam prawo i obowiązek wypowiedzieć się stanowczo przeciwko kultowi "żołnierzy wyklętych". Tworzy się alternatywną historię, która jest zwyczajnym kłamstwem.

***Stanisław Aronson**, ocalały z Holocaustu, żołnierz AK, ps. „Rysiek”, ranny w Powstaniu Warszawskim, członek organizacji NIE, dwukrotny kawaler Krzyża Walecznych, w 2007 r. odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta*

**Szanowny Panie Prezydencie,**

powtórnie zwracam się do Pana Prezydenta z prośbą o wyjaśnienie fascynacji tak zwanymi żołnierzami wyklętymi. Mój pierwszy list do Pana z 5 marca 2016 r. pozostał niestety bez odpowiedzi.

Piszę te słowa ze szczerą troską o losy wielkiej tradycji Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Wspominam z wdzięcznością Lecha Kaczyńskiego, który będąc prezydentem Warszawy, uwiecznił tę tradycję budową Muzeum Powstania Warszawskiego i kontynuował umacnianie tej pamięci jako Prezydent RP. Słusznie czynił to z myślą o patriotycznej edukacji młodych pokoleń. Edukacji, która przekaże wiedzę o źródłach patriotyzmu, obowiązku obywatelskiego i poczucia wspólnej odpowiedzialności za los Ojczyzny.

To wszystko dzisiaj się burzy. Tworzy się mity: „żołnierzy wyklętych”, „drugiego podziemia”, „nowych bohaterów”. Buduje się nową historię, opierając ją na wielkim kłamstwie.

Opowiada się bzdury, takie jak w wykonaniu szefa MON do dzieci w przedszkolu: „za tę zupę, którą jecie, podziękujcie »wyklętym« – bez ich wysiłku nic by nie było”.

Budowa mitu „żołnierzy wyklętych” stała się możliwa dopiero teraz, kiedy odchodzi już pokolenie Armii Krajowej i Państwa Podziemnego. Kiedy już nie ma prawie nikogo, kto mógłby głośno zaprotestować i zaprzeczyć tej alternatywnej historii, temu upowszechnianiu alternatywnych „faktów”.

Takim np., że było to prawdziwe wojsko, na dodatek kierowane rzekomo z Londynu. Bzdury o londyńskim kierownictwie mają nadać tej fałszywej konstrukcji tak bardzo poszukiwany prestiż. Że świadomie przez czas pewien budowane pod jednolitym dowództwem organizacje, takie jak NIE czy WiN, to są prawdziwi „wyklęci”. I wrzuca się ich do tego samego worka razem z NSZ niewcielonymi do AK, a na dodatek przyłącza się ONR z jego obrzydliwą tradycją. Włącza się do tego wymyślonego zbioru bardzo różne jednostki, organizacje i oddziały, działające lokalnie, w osamotnieniu, bez dowództwa, bez myśli strategicznej i bez taktyki. To nie było żadne wojsko.

Były oczywiście po 1944-45 roku oddziały leśne: od autentycznych patriotów, decydujących się na kontynuowanie walki zbrojnej wbrew rozkazowi dowództwa Armii Krajowej i decyzjom Rządu Polskiego na Uchodźstwie w Londynie, poprzez żołnierzy Podziemia, którzy uciekali do lasu, by przetrwać z obawy przed więzieniem, wywózką czy wyrokiem śmierci, poprzez młodych ludzi, dla których las z bronią w ręku stał się sposobem na życie i którzy nie umieli żyć inaczej, aż po elementy kryminalne, wręcz bandyckie.

Jakie to były oddziały, nikt naprawdę nie wie. Przeważnie znane są nazwiska poszczególnych dowódców, ale dla dzisiejszych propagandystów oni są mniej ważni. Ważna jest ich mityczna potęga. Liczba „wy-

klętych” więc rośnie i rośnie, bo trzeba przekonać społeczeństwo, jaka to była siła. Na początku mówiono o 25 tys., później o 100 tys., a ostatnio już o 200 tys.! Wszystko jest możliwe, ale na papierze.

Nie wolno zapomnieć o realiach okupacji niemieckiej i sowieckiej. Stan oddziałów, które faktycznie istniały, to przeciętnie od kilkunastu do 30-50 ludzi.

A zatem, wedle takiego rachunku, ta „armia” musiałaby się składać z około... 5 tys. oddziałów! Naprawdę niebywała to potęga, która w chwili, kiedy skończą liczyć, będzie większa od liczby wszystkich zaprzysiężonych żołnierzy AK...

Pozwolę sobie przytoczyć kilka historycznych faktów, które postawią pod wielkim znakiem zapytania istnienie tego wielkiego czynu bojowego nazywanego „wyklętymi” i „drugiego podziemia”.

Według oficjalnego sztabowego zestawienia Kedyw Okręgu Warszawskiego AK wykonał w latach 1943-44 do wybuchu powstania 407 akcji bojowych. Liczył ze sztabem nie więcej niż 1-1,5 tys. żołnierzy. Według „nowej historii” 100 czy 200 tys. żołnierzy „wyklętych” wykonało – nie jest jasne, w jakim okresie – 30-50 akcji. Oceniając według dzisiejszej fantazji liczbę oddziałów na 3-5 tys., znaczyłoby to w prostym rachunku, że tylko 5 proc. z nich mogło w najlepszym razie brać udział w jakiejś walce.

A co robili pozostali? Rabowali chłopów? Że oddziały leśne rabowały, to pewne – inaczej zmarłyby z głodu. Nie miały innego wyjścia, nie mogły liczyć na poparcie wsi. Nie istniało kierownictwo czy główne dowództwo, które by się o nie troszczyło. Antysowieckie oddziały to były przecież nieduże grupy, które z obawy przed donosem i wpadką rzadko ze sobą współpracowały. Kierowali nimi często bardzo dzielni dowódcy, którzy jednak szaleńczo zamykali oczy na pojałtańskie realia i nie mogli przyjąć do wiadomości, że to nie jest czas walki z tak potężnym wrogiem. Że nawet jeśli liczyli na wybuch III wojny światowej z Sowietami, to trzeba przeczekać, chronić ludzi, co najwyżej budować sieć kontaktów i struktury.

Nie brali pod uwagę, że społeczne zaplecze czynnego oporu było wyczerpane wojną i ich nie popierało. Nie popierał ich też Kościół. Te oddziały składały się głównie z żołnierzy NSZ, do których dołączyli niektórzy poszukiwani przez UB AK-owcy, ale też elementy prawdziwie kryminalne.

Jeśliby „wyklętych” miało być tak wielu, jak teraz się opowiada, to bezpieka nie miałaby dużej roboty: chłopci sami broniliby swojego dobytku, bo nikt nie byłby w stanie za darmo wykarmić 100-200 tys. gąb.

Panie Prezydencie!

W moim własnym akowskim środowisku byłych żołnierzy Kedywu zgrupowania Radosława, Zośki, Parasola nigdy nie słyszałem o nikim, kto by należał do „wyklętych”.

Będąc byłym żołnierzem Grupy Andrzeja – Tajnej Organizacji Wojskowej, Kedywu Kolegium A okręgu Warszawa, zaprzysiężonym do organizacji NIE (a więc kwalifikuję się jako „wyklęty”) i podporucznikiem II Korpusu do sierpnia 1947 roku, mam prawo i obowiązek wypowiedzieć się stanowczo przeciwko kultowi „żołnierzy wyklętych”. Tworzy się fikcję ze szkodą dla wspaniałej tradycji Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej.

Niestety, moje wypowiedzi i opinie są negatywnie przyjmowane przez dzisiejsze władze, które tworzą użyteczne dla siebie mity, uciekają od prawdy i od wolnego słowa. Prawda staje się niewygodna, bo zaprzecza polityce władzy i twórców alternatywnych faktów. Zapominają oni, że alternatywna historia to zwyczajne kłamstwo.

Nie miałem okazji poznać Pana Prezydenta podczas Jego wizyty w Izraelu. Zostałem wykluczony ze wszystkich uroczystości związanych z Pańską wizytą. Od wielu, wielu lat byłem w Izraelu nieoficjalnym ambasadorem Polski Podziemnej. Pewnie teraz zostałem odwołany! Tyle że ci, którzy o tym postanowili, nie mają do tego najmniejszego prawa.

Mam nadzieję, że przyjmie Pan, Panie Prezydencie, przychylnie moje słowa. Są wyrazem troski o bezcenną tradycję Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego, której tak wiele wysiłku poświęcił Prezydent Lech Kaczyński, na którego dziedzictwo Pan się powołuje.

*Z poważaniem, Stanisław Aronson, ps. „Rysiek”*